№ 264 Warszawa. Środa 24 Września / 6 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Justyny Panny Męczenniczki. Wschod słonca o g. 6 m. 12 — Zach. o g. 5 m. 23

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej ozdobić raczył Ober-Policmajstra miasta Warszawy, jeneral-majora *Aniczkowa*, za szczególnie gorliwą służbę, orderem św. Stanisława klassy 1éj.

— Rada administracyjna Królestwa, zważywszy, że mosty pod miastem Ciechanowcem w pow. Łomżyńskim w gub. Augustowskiéj na rzece Nurzec położone razem stóp 403 czyli łokci 213¼ trzymające, kwalifikują się w myśl postanowienia Namiestnika Królewskiego z d. 5 sierpnia 1817 r. do poboru opłat klassy 2éj, na przełożenie Zarządu XIIIgo okręgu komunikacji, stanowi: Dla mostów na rzece Nurzec pod miastem Ciechanowcem ma być nadana taryffa klassy 2éj na rzecz właściciela tych mostów.

TOWARZYSTWO ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Zawiadamia kandydatów na posadę chemika, kierować mającego pracownią chemiczną Towarzystwa, że stosownie do ogłoszonego programmatu, ciała których rozbiór chemiczny dopełnić mają, odebrać mogą każdego czasu od honorowego członka Towarzystwa, professora Stanisława Przystańskiego, mieszkającego w domu W. Grodzickiego na Krakowskiem Przedmieściu. Kandydaci więc, którzy do komitetu Towarzystwa właściwe podanie uczynili zechcą zgłosić się po odbiór rzeczonych, do rozbioru przeznaczonych, ciał w celu dopełnienia analizy, w czasie konkursem zakreślonym.—Prezes, Andrzej *Zamoyski*.— Członek Sekretarz, Władysław *Garbiński*.

Mińsk 31 sierpnia.

Wczoraj, to jest w dzień Imienin Najmiłościwszego Monarchy, po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w katedralnych świątyniach obu wyznań, wśrod licznie zebranego grona obywateli i dostojnych urzędników, otwartym został w mieście naszem przez naczelnika gubernji JW. hr. Edwarda, syna Teodora *Kellera*, komitet dla ulepszenia bytu włościan obywatelskich gubernji Mińskiéj. Prezydującym w komitecie jest JW. Ludwik *Słotwiński*, Miński gubernialny marszałek, deputaci zaś i ich zastępcy, przez obywateli wybrani są następni: pow. Miński: deputaci: Ignacy *Bohdaszewski* marszałek powiatowy Miński, i Bolesław *Swiętorzecki*. Zastępcy: Adam *Wańkowicz*, Artur *Torczyński*.— Pow. Borysowski: dep.: Konstanty hr. *Tyszkiewicz*, Wiktor *Swida*. Zastępcy: Ignacy *Bieliński* i Dominik *Łappa*.— Pow. Ihumeński: dep.: Jakób *Łukaszewicz* i August *Janiszewski*. Zastępcy: Otton *Jodko* i *Homolicki*.— Pow. Bobrujski: dep.: Alexander *Łappa* i marszałek pow. Bobrujskiego, Michał *Puszczyn*. Zastępcy: Eugenjusz *Pruszanowski* i *Muraszko*. pow. Rzeczycki: dep.: Otton *Horwatt*, b. marszałek gub. Mińskiéj i Edmund *Łaszcz*. Zastępcy: Stanisław *Horwatt* i Stefan *Kuncewicz*.— Powiat Mozyrski: dep.: Napoleon *Jeleński* i Artur *Horwatt*. Zastępcy: Antoni *Jeleński* i Hieronim *Kieniewicz* (syn).— Pow. Piński: dep.: Maciéj *Niełubowicz* i Alexander *Skirmuntt* (syn). Zastępcy: Adam *Slatkowski* i Kazimierz *Skirmuntt*.— Pow. Słucki: dep.: Kazimierz *Jeleński* (syn) i Bronisław *Zalewski*. Zastępcy: Marek *Uzłowski* i Jerzy *Szpilewski*.—Powiat Nowogrodzki: dep.: Alexander hr. *O'Rurk* i Karol *Kaszyc*. Zastępcy: Alexander *Danejko* i Antoni *Baranowicz*.— Naznaczeni przez p. cywilnego gubernatora: hr. Florjan *Rzewuski* i Alexander *Oskierko*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 30 Września. Obraz dochodów państwa ogłoszony dziś, wykazuje zmniejszenie o 9,800,000 fst. w ciągu całego roku. Główną przyczyną tego ubytku jest zniżenie podatku dochodowego. We wszystkich innych gałęziach przedstawia się powiększenie dochodu; w opłatach celnych o 360,000 fst., a akcyza o 280,000 fst. Czysty niedobór ostatnich trzech miesięcy wynosi 1,600,000 fst. Odliczywszy ubytek, jaki jest skutkiem zmniejszenia podatku dochodowego, pokazałoby się powiększenie o 850,000 fst.

Tryest 30 Września. Wiadomości z Alexandrji donoszą, że *Lucifero* podał wiadomość o powstaniu w Dżeddah i w Mekce, w których wielu żołnierzy otomańskich padło ofiarą.

Wiadomości z Indji donoszą, że wojska angielskie znajdujące się w Sultanpore, gotują się ścigać za powstańcami. Oude jeszcze nie jest zupełnie uspokojone.

Wiadomości z Konstantynopola 28 b. m. donoszą, że lord Stratford de Redcliffe oddał wizytę ministrom Porty i że w tych dniach ma otrzymać posłuchanie u sułtana.

Piszą z Aten, że król Otto w dniu 5 październik a odpłynie z Wenecji z powrotem do swego państwa.

Marsylja 1 Października. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Tripolis 18 b. m. Ponieważ Turcja nie przysyłała potrzebnych pieniędzy na wydatki publiczne téj rejencji, przeto jeden pułk, mający dużo zaległego żołdu, podniósł bunt. Usiłował on wciągnąć inne pułki, ale został otoczony i rozbrojony.

Europejczycy schronili się do swoich właściwych konsulów. Gubernator przywrócił porządek, ale zażądał posiłków.

Genua 30 Września. W skutku uderzenia się paropływów *Hermus* i *Aventin* między Livorno i Civita Vecchia, ostatni z tych statków zatonął, ale passażerów i załogę nratowano. *(I. B.)*

ANGLJA.

Londyn 28 Września. Pozostawiliśmy w poprzednim artykule rozmaite stronnictwa jak naprzeciw siebie stoją. Powiedzieliśmy, że ministerjalni dzielą się na progresistów (postępowych) i reakcjonistów (cofających się lub przynajmniéj w miejscu stojących); że whigowie rozdzieleni są przez względy osobowe lub zasadowe; że radykaliści skłonniejsi są połączyć się z whigami (w przypadku jeżeliby oni chcieli postąpić naprzód), aniżeli popierać konserwatystów, i że liberaliści niezawiśli popierają w téj chwili lorda Derby, ponieważ przypuszczają, że gabinet jego przyjmie rozciągłą narodową politykę.

Możemy uczynić sobie zapytanie, czy nie byłoby naturalnem ujrzeć inne położenie przywrócone na

Przegląd Tygodniowy.

Babie lato i panieńskie sidła. — Xiążkowstręt. — Pani Aszpergerowa. — Pani Rakiewiczowa. — Komedye irzeczy zagubione. — Koncert Kątskiego. — Uwagi filozoficzne nad kometą. — Winiarze astronomi. — Dom nowy i wil,oć na drugim piętrze. — Kraszewski w Warszawie.

Wprawdzie słońce świeciło pięknie, ciepło i pogodnie było na Bożym świecie i Warszawa rozweseliła się przechadzkami. Ale cóż z tego, kiedy to wszystko nie dla nas, my do tego ostatniego uśmiechu lata żadnego nie mamy prawa, to jedynie galanterja słońca dla płci pięknéj, to tylko *babie* lato. Wielu szperało już zkąd poszła ta nazwa, mnóstwo nastręczano domysłów, a nikt niczego nie dowiódł. W tem tylko pewność matematyczna, że przez te początkowe dwa tygodnie jesieni, pogoda trwała bezprzestannie prawie, pocieszając nas po przeminięciu pięknéj pory roku. Gdybyż jeszcze to lato zwało się panieńskiem, to sądzilibyśmy że te nitki pajęcze uwijające się w powietrzu, są sieciami nagotowanemi na połów kawalerów, tak opieszałych obecnie w poddawaniu się hymenowym okowom, ależ niestety *letnie* koryfeuszki obecnéj pory, nie myślą już zapewnie o wystąpienie w szranki współzawodnictwa z młodemi siostrzycami swemi.

W każdym razie jest to chwila przekształcania się zabaw i zajęć miejskich w nową fazę wchodzących. Życie ogródkowe i salonowe poczyie się niedługo skupiać w mieszkaniach i salonach, z długiemi wieczorami nastanie chwila starania się o zapełnienie ich najstosowniejsze. Teatr, sztuki, literatura, zaczynają przywabiać do siebie. O dwóch pierwszych nie mówimy, ale ostatnia nie wielki jeszcze ruch zapowiada.

Bo też przesilenie finansowo-xięgarsko-literackie nie ustało jeszcze. Panowie wydawcy lękają się jak ognia przedsięwbrania nowych trochę kosztowniejszych wydawnictw, wolą czekać na lepsze czasy które Bóg wie kiedy nadejdą. Zkąd pochodzi ten xiążkowstręt nie wiadomo nam, ale nie można bytu mu zaprzeczyć bo istnieje i daje się czuć dotkliwie. Pisma francuzkie skarżą się na takąż samą stagnację w wydawnictwie, ale u nich nie stać na zbytek, u nas zaś najgwałtowniejsze potrzeby zaopatrzyć się nie dadzą — każdy pojmie że różnica wielka.

Pani Aszpergerowa przybywszy w tych dniach do Warszawy, wystąpi podobno w kilku gościnnych rolach na scenie naszéj. Słyszeliśmy że na pierwsze wystąpienie wybrała znany tu dobrze dramat Adrjannę Lecouvreur.— Pamiętamy w téj roli panią Halpertową, a niedawno jeszcze pani Ristori występowała w tymże samym dramacie. Tem bardziéj zajmującem dla nas powinno być to przedstawienie, bo pani Aszpergerowa przez czas pobytu swojego na scenie lwowskiéj potrafiła wyrobić sobie pierwszorzędne stanowisko, i niejednokrotnie objawiliśmy życzenia widzieć ją występującą u nas. Przyjazd ten dobrze wróży dla naszego teatru, który w tych czasach jakoś coraz bardziéj wzmaga się w siły, podwajając swoje zasoby. Oprócz pani Aszpergerowéj gości również w Warszawie pani Rakiewiczowa (dawna panna Ładnowska), o któréj zdolności scenicznéj przychylne dochodziły nas odgłosy.

Wkrótce otwarcie teatru rozmaitości, któremu nie powinno zabraknąć żywiołów, bo jak słyszeliśmy, komedje przygotowane do konkursu już na mendle liczyć można. Sypią się one ze wszystkich stron, i sędziowie będą mieli nie małą robotę, w klassyfikowaniu tych wszystkich współzawodniczek do nagrody konkursowéj. To dowodzi że miłość literatury ojczystéj, sukursowana trzemaset rublami wielkich rzeczy dokazać może. Dzieje

tych samych zasadach, to jest, że whigowie złączą się z radykalistami i niezawisłemi pod sztandarem liberalnym, i że konserwatyści zatkną na nowo chorągiew swoich zasad, zmodyfikowanych jedynie przez dążności epoki?

Jeżelibyśmy rozumowali według reguł logiki, powiedzielibyśmy, że istotnie nie byłoby nic naturalniejszego; ale polityki angielskiéj nigdy nie można oceniać ze stanowiska logicznego. Dla tego samego powodu tak trudnem jest zdać sobie sprawę z naszych wiecznych sprzeczności.

Aby zrozumiéć teraźniejszy stan i chwilową bezsilność stronnictw, musimy sądzić o nich według innych zupełnie świateł, a nie według ogólnych uwag nad wielkiemi kwestjami politycznemi. Walki stronnictw dotychczas nie dotknęły na serjo zasad i chociaż pozornie toczone są niby w interesie zasad, rzeczywiście jednak celem ich jest tylko interes stronnictw.

Historja dziesięciu ostatnich i dziesięciu następnych lat, dostarczy obfitych materjałów do nowego rozdziału historji podboju normandów, Augusta Thierry.

Dziś główną kwestją jest, czy arystokracja pozostanie w Anglji, jak dotąd, klassą panującą odrębnie od wszelkich stronnictw whigów i torysów, czy też ludzie nowego świata handlowego albo świata politycznego, będą mogli wziąć udział w interessach państwa? Od epoki reformy, mężowie polityczni oceniani z tego stanowiska, grali tylko komedję dla zabawienia publiczności. Dziś dopiero wypadki przybrały obrót, nadający téj komedji poważny charakter.

Z pomiędzy dwóch stronnictw, torysowie pierwsi przyjęli do swoich kółek uprzywilejowanych, ludzi nie należących do arystokracji, ponieważ byli tyle silnemi, że mogli to uczynić. Ich położenie stawia ich wyżéj nad wszelkie podejrzenia, kiedy tymczasem liberalność whigów wystawia ich na zarzut, że pobłażają dążnościom rewolucyjnym.

Ta okoliczność czyni tych ostatnich bardziéj odłącznemi, nakazuje im bezwarunkowo zachowanie się wolnemi od wszelkiego zmięszania się z czembądź obcem. Z drugiéj strony, jeżeli torysowie przypuścili do siebie takich ludzi jak Pitt (chociaż on był szlachcicem, ale wiadomo, że był tylko młodym patronem bez spraw, kiedy Jerzy IIIci zrobił go naczelnikiem gabinetu), takich jak Canning (którego matka była aktorką, a ojciec nic zem), jak Peel (syn fabrykanta przędzy bawełnianéj), albo jak Disraeli (syn literata, a wnuk żyda), jeżeli, mówimy, przypuszczali takich ludzi na swoich przywódców, zawsze jednak uważali ich oni tylko jako nawróconych, albo jako swoje narzędzie. To pewna, że zawsze zawiedli się w swojem ocenianiu.

Pitt był człowiekiem ducha liberalnego i rozległego, który chciał emancypacji katolików i reformy parlamentarnéj. Jeżeliby wojna przeciw francuzom nie wzmocniła jego władzy, byłby musiał ustąpić torysom, albo uprzedzić Canninga i Peela w ich śmiałych schizmach. Torysowie owego czasu opuścili Canninga w massie, a Peel został dotknięty ostracyzmem, chociażgdyby byłżył, byłby się pomścił okropnie. Teraz zostaje nam do wiedzenie, czy Disraeli, dzięki zmianie jakiéj uległ środek polityczny, potrafi dokonać to, o co się Canning i Peel rozbili i utrzymać swoją pozycję, chociaż poświęci swoje zasady tradycyjonalne, ale przestarzałe.

Whigowie odłączali się, utrzymali się systemu oddzielenia od początku istnienia swego stronnictwa, i takiemi są dotąd jeszcze. Z wytrwałością godną lepszej sprawy, opierali się oni dobieraniu krwi więcéj plebejuszowskiéj; mówimy tu głównie co się dotyczy rozdawania posad gabinetowych.

Jedyna okoliczność, jaką możemy sobie przypomniéć, w któréj zdarzył się wyjątek w tym względzie, odnosi się do p. Milner Gibson, który chociaż nie należy do rodzin whigowskich, był jednak członkiem gabinetu. Był on bardzo krótko u władzy, ale pomścił swoje wyłączenie aktem, którego skutki bardzo są trwałe, bo whigowie ostatecznie upadli w skutku mocji pana Milner Gibson.

Oprócz powodów czysto osobistych, tłumaczących tę wyłączalność, jest ona jeszcze oparta na interessie stronnictw. Lord John Russell mógłby zwyciężyć te wstręty, przypuszczając jakiego Bright'a lub Cobden'a do gabinetu, gdyby nie był wstrzymywany wielką kwestją osobistego panowania. Chociaż pensje naszych ministrów są wysokie, jednakże zaledwie odpowiadają one wydatkom, jakich wymaga po nich urzędowe ich położenie. Ich rzeczywiste wynagrodzenie leży we władzy rozdawania urzędów, a to jest korzyść, którą whigowie nie łatwo zdecydowaliby się podzielić z parwenjuszami.

Z téj ogólnéj kanwy, możemy teraz spodziewać się, że zrozumiemy położenie stronnictw i wytłumaczymy sobie, dla czego liberaliści nie skupiają się pod sztandarem whigów i dla czego torysowie nie czynią im otwartych propozycji. Oba te stronnictwa wiedzą, że przypuszczając do gabinetu naczelników liberalistów niezawisłych, muszą także pozwolić zadać cios temu wpływowi terrytorjalnemu, który odgrywa tak przeważną rolę w wyborach. Ztąd pochodzi, że ludzie tacy jak lord John Russell i lord Palmerston, woleliby w kwestji reformy popierać torysów, aniżeli odstąpić jedną piędź ziemi ludziom nowym, tak długo przynajmniéj, dopóki ich nadzieje pozwalają im spodziewać się, że stara komedja stronnictw będzie mogła być daléj odgrywaną i że zmiany gabinetowe będą tylko rezultatem różności opinji w kwestjach praw specjalnych, jak naprzykład bill o spiskach, a nie rezultatem różnicy opinji co do zasad, tyczących się władzy klass uprzywilejowanych. *(Ind. Bel.)*

CHINY.

Times zawiera następujący list z Kantonu, interessujący z powodu bliskiego otwarcia Chin dla cudzoziemców.

W tygodniu między 6tym i 13tym czerwca postanowiliśmy odbyć podróż z Hong-Kong do Kantonu. Odbyliśmy przeprawę angielskim statkiem kanonjerskim, który naładowany był baryłkami z pieniędzmi. Z braku miejsca zmuszeni byliśmy pierwszą noc zaraz przepędzić na pokładzie. Wązka ławka była naszem łóżkiem; od czasu do czasu przez pół tylko drzemięcym, zimny deszcz przypominał, że namiotem naszym jest niebo. W nocy jeszcze dostaliśmy się do pierwszego okrętu wojennego blokującego rzekę Kanton, i niedaleko zarzuciliśmy kotwicę. Ze świtem puściliśmy się daléj. Nadzwyczaj czarna deszczowa chmura wzniosła się nad naszemi głowami, kiedy się zbudziłem, ale przerywała ją wspaniała tęcza, którą wziąłem za dobrą wróżbę naszéj podróży. Udaliśmy się najprzód do szpitala angielskiego, gdzie nas z wielką uprzejmością przyjęto. Wielkie potoki, żyzne równiny, rozweselająca zieloność łąk, ale i bardzo ciasne brudne uliczki, przypominały nam rodzinną ziemię, postać wewnętrzną i okolice większéj części miast niemieckich. Widok z góry Kenzimsam może stanąć obok najpiękniejszych widoków europejskich. Korzystaliśmy z dnia urlopu, aby się ile możności rozpatrzyć w tém mieście; chodziliśmy od świątyni do świątyni, od pałacu do pałacu. Większa część domów jest jednopiętrowa. Jakkolwiek wielkim i znaczącym może być jaki mandaryn, mieszkanie jego, rzadko kiedy jest więcéj jak na jedno piętro wysokie. Tylko tu i ówdzie zdarzył się pojedynczy dom o dwóch piętrach, ale i w tych wyższe piętro było mieszkaniem samych nietoperzy. Zwykle stoi pięć lub sześć budynków przy sobie i jeden za drugim i to stanowi Yamun, gmach rządowy, który tym sposobem a szczególnie ponieważ między pojedynczemi budynkami pozostają obszerne puste place, zajmuje zwykle bardzo znaczną przestrzeń. Wielokrotnie wspominana pięcio-piętrowa pagoda, obecnie główna kwatera francuzkiego garnizonu, dość podobna jest do średnio-wiecznego zamku, ciężko ale nieregularnie zbudowana. Prócz tego mnóstwo jest jeszcze mniejszych pagod w mieście, są to po największéj części okrągłe wieże o pięciu lub sześciu piętrach. Weszliśmy na jedną z nich, ale była ona tak zniszczona i gruzami zapełniona, że wyszliśmy od stóp do głów powalani.

Sklepy zastaliśmy po większéj części pozamykane, a te które były otwarte, znaleźliśmy prawie puste. Widocznie chińczycy obawiali się jakiegoś niepomyślnego wypadku, starali się przeto jak mogli najprędzéj pozbyć się swoich towarów i nastepnie opuścili miasto. Interessującą była dla nas przechadzka do południowo-wschodniéj części miasta. Tam przy samych murach stoją sale examinacyjne. Po dwóch stronach placu na 100 stóp szerokości, znajdują się liczne poprzeczne szeregi komórek czy celek; w każdym szeregu jest ich po 58, a w ogóle znajduje się tu ośm tysięcy takich celek, tak tylko dużych, że jeden człowiek może w nich siedziéć i pracować. W nocy stół służy mu za łóżko. W tych celach w czasie publicznych examinów, mieszkają studenci, którzy tu zjeżdżają się z całéj prowincji, aby odbyć pierwszy examin i według chińskiego wyrażenia stać się kwitnącym talentem. Jeśli osiągną ten stopień, wtedy stają się zdolnemi do otrzymywania urzędów rządowych. Obecnie większa część tych celek była zawalona, rozbita, w gruzy zamieniona; w pozostałych mieszkali przyjęci przez anglików do służby na dziennych najemników z pokolenia Hakka, a było ich około 600.

Z pałacu byłego gubernatora Yeh, zaledwie pozostał kamień na kamieniu. Na południu miasta niedaleko od tamtejszéj bramy, znajduje się także wielki plac, pełen rozwalin. Ślady zniszczenia, zawalenia lub rozbite bombami domy, spotykać można co krok. Szkody jakie jedno-dzienne bombardowanie zrządziło, są okropne. Nigdy jeszcze podobno chińczyk który żyje tylko dla złota i ry-

---

się to prawie tak samo jak z rzeczami zagubionemi i ogłaszanemi w pismach publicznych. Jeżeli ogłaszający zapewnia znalazcę o swojéj wdzięczności jedynie, można prawie liczyć że zguba się nie znajdzie, jeżeli zaś oprócz wdzięczności zastrzeżoną jest przyzwoita jaka nagroda, zwłaszcza wyłuszczona numerycznie, zjawi się zaraz cnotliwy znalazca, przenoszący zadowolenie ze spełnionego uczciwego czynu, nad wszelki zysk nieprawy. Zdarzają się wprawdzie wyjątki, ale te jak zwykle dowodzą tylko reguły.

Z nowin muzykalnych możemy donieść, że w tym tygodniu Apollinary Kątski zamierzył dać koncert na dochód Niedzielskiego młodego skrzypka, znajdującego się obecnie w konserwatorjum paryzkiem, a zapowiadającego znamienity talent według zdania tamtejszych professorów. To pewna, że konserwatorjum paryzkie może dać świadectwo o chlubnem odznaczeniu się nie jednego już rodaka naszego, a o ileż więcéj pojawiłoby się muzykalnych zdolności a nawet talentów, gdyby młodzi ludzie, wyższą szkołę muzyczną z należycie rozwiniętemi zasobami tu na miejscu mogli znaleźć. Daj Boże żeby te życzenia nasze kilkakrotnie już objawiane chciały się urzeczywistnić.

Kometa zaczyna oddalać się od nas. Dość obojętnie przyjęliśmy tego podniebnego gościa, jakkolwiek z taką wrzawą zapowiedziana i z takim przestrachem wyczekiwana kometa Karola V, nie byłaby może ani świetniejszą, ani wyraźniejszą od dzisiaj widzianéj. Zaprzeczyła ona pod pewnym względem twierdzeniu astronomów, którzy żadną miarą nie przewidzieli takiego jéj rozwinięcia, jest to bowiem bez zaprzeczenia jedna z najświetniejszych komet po dziś dzień obserwowanych. Ponieważ zaś podanie ludowe twierdzi że ogon komety podniesiony w górę znaczy wojnę, a spuszczony na dół głód, ośmielemy się zapytać jaki prognostyk wypadałoby wyciągnąć z dzisiejszéj komety, która regularnie co wieczór trzyma ogon podniesiony do góry, ukazując się zaś nad ranem, na dół go spuszcza. Widocznie będziemy mieli jakieś nocne wojny, ale z rana czcze żołądki za to. I bardzo to konsenkwentnie, tak bowiem w naturze rzeczy leży. Taż kometa ma nam się za parę tysięcy lat napowrót okazać, nie wątpię że ci z czytelników naszych którzy dożyją téj epoki, cieszyć się będą z jéj powrotu jako dawnego znajomego, i przyjmą ją sympatyczniéj aniżeli my obecnie.

Każdemu wiadomo że najsławniejsze wina pochodzą z lat w których się ukazywały komety, a znawcy potwierdzają to zdanie. — Owóż i w bieżącym roku taki jest urodzaj winogron jak nigdy prawie nie pamiętamy, i w Warszawie doszły one do dawno niepraktykowanéj taniości. Jest to nowa woda na młyn przesądów ludowych. Jak bądź tak bądź fakt istnieje i trudno mu zaprzeczyć, a jeśli zbiór w Węgrzech potwierdzi nasze domniemanie, nie wątpimy że tutejsi kupcy winni, będą corocznie uzbrojeni lunetami wyczekiwać przyjścia nowéj komety, i gotowi w końcu przekształcić się w astronomów.

żu, nie był tak strasznie wyrwany ze swego codziennego nawyknienia jak przez wypadki ostatniéj wojny. Cały handel sparaliżowany, wielu mieszkańców straciło swoje własności, swoje rodziny, a ci którzy jeszcze cokolwiek posiadają, którzy jeszcze jedni z drugiemi żyją, nie wiedzą czy za godzinę będą jeszcze co posiadali, czy jeszcze jeden dzień razem ze swemi pozostaną.

Dopiero parę dni byliśmy w Kantonie, kiedyśmy usłyszeli że ochotnicy werbowani w prowincji (pospolite ruszenie) ciągną ku Kantonowi na odsiecz temu miastu. Przybył także nowy gubernator prowincji i wydał nową proklamację naznaczającą cenę na głowę każdego cudzoziemca. Pojedyńczo napotykani anglicy bywają napadani i zabijani. Żaden żołnierz europejski nie może pokazać się bez broni. Po naszym odjeździe niebezpieczeństwo jeszcze się powiększyło. (Nawet po otrzymaniu wiadomości urzędowéj o zawarciu traktatu, spokojność i porządek w Kantonie nie zostały przywrócone. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 30 Września. Dzienniki ogłosiły depeszę neapolitańskiego ministra spraw zagranicznych do xięcia Petrulla reprezentanta Obójga Sycylji w Wiedniu, która jeśli jest autentyczną, potwierdza wzupełności to co mówią od dawna o usposobieniu króla Ferdynanda względem mocarstw zachodnich.

Zapowiadają na dzień 2go października w Konstantynopolu otwarcie konferencji, mającéj ostatecznie rozstrzygnąć kwestję Czarnogóry. Spodziewają się, że te konferencje skończą się na dniu 15tym października, w którym pan Thouvenel wyjechać ma do Francji.

Cesarz i Cesarzowa przybyli dziś z rana do St. Cloud. Hrabia i hrabina Walewscy przybyli jednocześnie i śniadali w pałacu St. Cloud. Przegląd wojskowy odłożony został do jutra i jutro także ma się odbyć posiedzenie rady ministrów pod prezydencją Cesarza. Przegląd składać się będzie z pułków mających opuścić wkrótce Paryż. Cesarz przybędzie w niedzielę do obozu w Chalons i manewra przedłużone zostaną do 25 października.

Ślub marszałka xięcia Pélissier ma się odbyć 6 października w St. Cloud w obecności Cesarstwa Ichmość. Pan minister stanu będzie jednym ze świadków xięcia. Ta wiadomość nie zgadza się znowu pod względem dat z powyższą, bo w takim razie Cesarz musiałby prędzéj wrócić do St. Cloud.

Tymczasowy gubernator Algierji jenerał Renault w chwili oddania władzy stanowczemu następcy, wydał rozkaz dzienny do żołnierzy armji afrykańskiéj, w którym oddaje największą sprawiedliwość wyborowi jenerała Mac Mahon na naczelnika armji algierskiéj. Przypomina on z najzaszczytniejszą sympatją zasługi jenerała Mac Mahon.

Słychać ciągle o utworzeniu w Algierji władzy cywilnéj, któraby pośredniczyła między xięciem ministrem i prefektem, tak jak komendant wojenny pośredniczyć będzie między xięciem i jenerałami zostającemi pod jego zarządem.

Rząd nie zatwierdził rezultatu narad jeneralnéj rady departamentu Vaucluse w przedmiocie restauracji pałacu papieży w Avignon. Narady te były pierwszym krokiem w celu zamienienia téj średnio-wiecznéj budowy na rezydencję Cesarską i zaprowadzenia garnizonu gwardji w tém mieście jak w innych rezydencjach, ale rząd uznał, że zbytecznem byłoby ponosić wielkie koszta na to przerobienie w miejscu tak bliskiem Marsylji, gdzie jak wiadomo buduje się pałac Cesarski. Stary ten gmach z resztą jest fortecą któréj jedyną przyjemność stanowi widok na panoramę doliny Rodanu i płaszczyzn Comtat. Rząd jednakże zajmie się zapewnie ocaleniem od zniszczenia pozostałych jeszcze malowideł wewnętrznych i śladów dawnego przyozdobienia, chociaż podobno bardzo mało z tego wszystkiego znajduje się w jakim takim stanie.

Zapewniają że summa potrzebna na wykonanie robót w Cherbourgu wynosi 80 miljonów, licząc w to koszta odbudowania części fortyfikacji, które mają być daléj odsunięte.

Powiększenie warowni Vincennes zostało zdecydowane; wkrótce rząd przystąpi do wywłaszczenia pobliskich gruntów potrzebnych do urządzenia nowego parku artylerji, który będzie najpiękniejszym ze wszystkich istniejących w Europie.

Dziś w sądzie policji poprawczéj odbywać się będzie proces w przedmiocie nadużycia zaufania osób, które dały się oszukiwać przedażą fałszywych cudzoziemskich orderów.

Zakład galerników w Brest wkrótce zostanie zupełnie wypróżniony. W arsenałach tego miasta panuje wielka czynność.

Cesarz wyznaczył wsparcie dla wdów i rodzin ofiar wypadku, który miał miejsce na fregacie wojennéj *Roland.* *(Indep. Bel.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(C i ą g d a l s z y).

(Patrz Nr Kroniki 257.)

XIII.

Bezżenni tego rodzaju Bociany, albo ci których spokojniejsze samice w rodzinnych gniazdach zostały, pozwalają tu sobie czasem mniéj zależnego, mniéj wyłącznego, mniéj skromnego życia, i mniéj psychologicznych, handlowych uciech.— Wtenczas nie ma im co zarzucać, że one są tego lub owego gatunku bociany. Znają oni wartość i wagę złota, wiedzą co się kupuje za szeląg, a co za dukat hollenderski, a kiedy raz sobie który z nich powie, że to lub owo ma do stracenia w kieszeni, zaraz mu szłachcic polski wyłazi z zanadrza w całem uzbrojeniu, i — hulaj dusza bez kontusza! nikomu nie ustąpi z miejsza. Umie on wówczas sypnąć złotem gdzie potrzeba, i czy to studnię Danaidy, czy stoły Lukullusa lub Faraona spotka na swéj drodze, idzie śmiało przed siebie, pobrzękując jakby od niechcenia suto obładowanym workiem!

Spotykałem ja takich ptaków w kawiarniach paryzkiéj i angielskiéj, w złoconych salonach braci prowantczyków, w zakratkowanych łożach Vaudevillu albo Rozmaitości, i nawet w tajemniczych buduarach Aspazji! Anibyś poznał mosanie, że za lodą wyrosł na człowieka! Choćby to jaki bocian, i jakiegoby to nie było gatunku, pokazał się przy nim, nie powstydziłby się rodowéj linji — pan całą gębą, i kwita! Généreux, aimable et soûl comme un Polonais, (a) — szepczą zachwycone francuzki, i grafskim mu tytułem w pysk walą, a on sypie złotem i hula na cztery wiatry.

Ale skoro przeznaczone na ten cel *quantum* wyczerpane zostało, skoro interessa skończone i wyprawione towary wysłano do Polski, przed chwilą jeszcze hulaszczy, rozochocony lew, staje się nagle cichym barankiem, wraca spokojnie skromnym fjakrem na ulicę św. Jakóba, i zapina tam ubogi tłómoczek, w który pakuje lepszą parę lakierowanych bócików, obwiniętą w ostatni afisz baletu, i droższą parę spodni, targując się ząb za ząb z chciwą gospodynią swojego hotelu. — I szumny graf polski, teraz potulny handlarz, bierze bilet do 3éj klassy wagonów kolei żelaznéj, gdzie na drewnianéj ławie zapomina wkrótce błyszczącéj orgji, a pilnie obrachowuje przyszłe procenta i zyski.

(a) Hojny, grzeczny i pijany jak Polak — przysłowie francuzkie bardzo znane.

XIV.

CICONIA COMMUNIS.

Jesień, jest to właściwie jedyna pora roku— w któréj Bociany tego gatunku, zlatują się do Paryża, w największéj liczbie. Większa lub mniejsza pstrocizna piór, w skrzydłach albo ogonie, stanowi rodzajową różnicę, po któréj uczeni naturaliści, rozpoznają rozmaite polskie prowincje, do których te Bociany należą. Ale ludzie nieuczeni i prości, poznają je dość dobrze po dzióbie i po klekocie szczególniéj, który w każdéj prawie naszéj prowincji, jest *sui generis.*

Ogromny ten gatunek, ze wszystkiemi swemi rodzajami i podgatunkami, nazywa się po prostu szlachtą polską; dawniéj najwięksi nawet magnaci nie wyłączali się broń Boże z tego gatunku; mówiono też ongiś w Polsce: szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie; i mówiono tak nie dla formy tylko! ale to są stare rzeczy—dziś pan i szlachcic polski, to wielka różnica, a co lepsze, to wielka kwestja! Jedno tylko co im zostało wspólnego ze staréj przeszłości, to że każden szlachcic, chce być koniecznie panem. Ztąd bez końca pretensji, najgłupsze przedrzeźnianie na wszystkie strony, a następnie zponiewieranie i zatracenie szlacheckiego honoru, doszło do tego stopnia, że ktoby dziś jak dawniéj, pytając szlachcica naszego o nazwisko, powiedział mu: Jakże mam znać honor pański? uchodził by niechybnie w jego oczach za lokaja albo za żyda!

Po skończonych żniwach, po sprzedaniu pszenicy, po zamkniętych targach z żydami, szlachcic taki obrachowawszy przypadkiem, i pierwszy raz może obrachowawszy naprzód, że kolej żelazna do Paryża, nie będzie go dziś kosztować nawet sto rubli srebrem, naładowawszy kieszeń, czasem własnemi a najczęściéj pożyczonemi pieniędzmi, wyjeżdża za granicę udawać pana! bo na pięciudziesięciu podróżujących zaledwie trzech lub czterech znajdzie się takich, co we własnéj swéj skórze pokazują się światu, i ci są nie na żart prawdziwą rozkoszą mojego serca, *deliciae animae meae!* Reszta zaś, pół psa i pół kozy, jeżeli potrafi omamić oczy cudzoziemców, nie oszuka polskiego nosa, co ich przez skórę przewącha i tylko zakrwawi rodzinne serce, lichotą i nędzą odegrywanéj komedji! bo i któż z polaków, patrząc na nich nie zgadnie od razu, że ten tuz napuszony, jest to wierutna Ciconia ex Polonia!

Stosownie do tego: na co chorują i za co się chcą wydawać, Bociany tego gatunku, szukają

Rok obecny okazał się bardzo budującym. Mnóstwo domów nowych stanęło, lub są już na dokończeniu. Szczególniéj ulice Mazowiecka, Marszałkowska, Chmielna, Nowa i Jerozolimska ozdabiają się szybkim krokiem. — Znacie zapewne, bo po całéj Warszawie obiegała, świeżo wydarzoną historję o tym lichwiarzu który nowy dom wybudował. Robił on porządne rzeczy bo i pieniędzy nie brakło. Wszelkie wymysły zagraniczne zachowane tam były najdokładniéj cement wszędzie, wygody najwyszukańsze, nawet zbytkowym wymysłom zadosyć tam uczyniono. Cena lokali była drogą, bo właściciel utrzymywał że budował dom dla wielkich panów, i nie żal było płacić za tak piękne i wygodne mieszkania.

Owóż zdarzyło się że pomimo tych wszystkich przynęt jeden z lokalów na 2gim piętrze nie znalazł amatora. Oglądał go ten i ów ale nie przypadł jakoś nikomu do gustu, i właściciel wydziwić się nie mógł co znaczy ta obojętność.

Pewnego jednak dnia zgłosiły się dwie damy czarno ale bardzo przyzwoicie ubrana w zamiarze obejrzenia tego próżnującego lokalu. Gospodarz znajdujący się podówczas w domu sam je tam zaprowadził pokazał im wszystkie pokoje, posadzkę, piece porcelanowe, chwaląc rozkład, wykazując wygody, i opisując z ubolewaniem ile go to wszystko kosztowało, a jak małą stosunkowo opłatę żąda za ten lokal. Damy obejrzały wszystko w milczeniu nie chwaląc ani ganiąc, nie robiąc kwestji co do ceny, aż nareszcie zatrzymawszy się w pokoju przeznaczonym na sypialny, starsza z nich rzekła:

— Tu zdaje się wilgoć jest.

— Gdzie tam wilgoć, odpowiedział gospodarz, jak może tu być wilgoć kiedy wszystko brane na cement, a ściany schły przez rok cały, a zrestą każdemu wiadomo, że w najwilgotniejszym nawet domu, drugie pietro jako najwięcéj oddalone od fundamentów, powinno być suchem.

— Ta wilgoć nie uschnie, odpowiedziała na to dama i cement nie pomoże na nią bo to wilgoć z łez ludzkich. — I rzekłszy wyszła ze swoją towarzyszką, zostawiając oniemiałego nieprawego posiadacza bogactw.

Kraszewski powrócił już z podróży swojéj, kilka dni bawi w Warszawie, i wraca na Wołyń stęschniony za domem, za codziennemi zajęciami, za tą pożytkującą się dla nas w stokroć pracą od któréj się oderwał na chwilę. Nie mało kraju przebiegł on w podróży swojéj, ogromnie wzbogacił swój xięgozbiór, więcéj jeszcze wiedzę, mnóstwem szczegółów których inni podróżnicy nasi niedopatrzyli lub pominęli obojętnie, on zaś potrafił uchwycić i obrócić na swoją korzyść tak jednoznaczną z pożytkiem ogółu. A z tem wszystkiem starczyło mu czasu na pisanie i podobno nie mało przybyło do teki. Wszystko to jednak dopiero po dokładnem uporządkowaniu i obrobieniu ukaże się na świat, teraz bowiem śpieszno mu do nowych prac, bo te kilka miesięcy, które może innym za lata pilnego zajęcia starczyćby mogły, on nazywa luką w swojem czynnem życiu.

dla siebie miejsca i pożywienia w Paryżu—ogół przecież unika wielkich hotelów, rozprasza się po domach zajezdnych (maisons meublées), obsiada tables d'hôte rozmaitéj ceny, a nawet często gęsto, żyrując za najtańsze jak można pieniądze, ukazuje się u Lucasa, na rue du Mail, a nawet u Jendrzeja polaka, *sit patriae memoria ei levis!* Podobnie do Bocianów ostatniego gatunku, o których mówiliśmy w rozdziale *Ciconia mercator*, strusie ich żołądki salwują im jedynie życie i zdrowie—inaczéj trzy części przynajmniéj tych ptaków, musielibyśmy tu pochować na Mont parnasse, ze względu na rodzaj pokarmu którym się żywią.

Stare tego gatunku Bociany, nie ciekawe są i nie zabawne wcale; mało się pokazując na świecie, żyjąc skromnie i skrzętnie, w brudnym i ciasnym *appartement meublé*, na brudnéj i ciasnéj najczęściéj ulicy, nie wdając się w filozofję, politykę, sztuki lub rzemiosła, widząc Paryż przez jeden tylko lufcik swojego okna, trudno by zgadnąć nawet po co przylatują do Paryża? gdyby niektóre z nich nie zalecały się tym swędem polskiéj natury, co to się rozpływa z radości za sutym stołem—i ma w sobie wszystkie zalety i wady, jeżeli nie smakosza, to przynajmniéj żarłoka.

Nigdy nie zapomnę tego dobrodusznego egoizmu, którym potraktował mnie i poczciwego Gabrjela, jeden z najzacniejszych tego rodzaju Bocianów.

Ja i mój przyjaciel Gabrjel, byliśmy wówczas, nie można powiedzieć że w biedzie, ale w jednéj z tych fatalnych *crisis* finansowych, których wpływy nie obrachowane są na życie proletarjusza w Paryżu, i która nas zmusiła od jakich już dwóch miesięcy może, kontentować się wyłącznie próbami obiadów, powiadam próbami, tłumacząc to wyrażenie z francuzkiego *Essais sur les diners.* Niewolno jest bowiem powiedzieć: że człowiek może tu jeść obiad za 32 lub 36 *sussów*. Obiad w Paryżu, zaczyna się rzeczywiście od 3 lub 4 franków—wszelkie zaś konsommacje, redukujące się do cyfr poprzedzających te ostatnie ceny—nie mogą się nazywać jak tylko próbkami jedzenia lub obiadu!

Ta dwumiesięczna wstrzemięźliwość, jakby jakiemś cichém skrzydłem melancholji, przysłoniła była nasze usposobienia moralne, które tłumaczyły się wyborem prawdziwie elegjackich przedmiotów do naszéj przyjacielskiéj rozmowy. Pamiętam jak dziś, był to dzień jesienny, pogodny i piękny, a pierwsze podmuchy północnego szczypiącego wiatru, co tak oczyściły błękit paryzkiego nieba, dziwnie też zaostrzyły trawiące usposobienie naszych żołądków, wcale nieznużonych przesytem śniadania.

Dnia tego przyszedłem ze zwyczaju do malarskiéj pracowni Gabrjela, szukając w poufałéj jego rozmowie i we wspólnych wspomnieniach, przedmiotu, do nowego mojego listu do Kroniki. Rzecz szła leniwo, bo czczy żołądek odciągał myśl pomimo woli, w sfery restauracji i kuchni. Raptem!...

Ale, potrzeba pierwéj wam powiedzieć, że mój przyjaciel Gabrjel—nie dla tego aby koniecznie umierał z głodu, ale z natury i od urodzenia, ma twarz dosyć bladą, trochę niby melancholiczną i jest szczupłéj budowy ciała. Pracował on wówczas właśnie nad swoim obrazem, o którym późniéj będzie mowa, jak przyjdzie mi mówić o jego sprzedaży. Gabrjel więc pracował nad obrazem, jam naturalnie nie pracował nad niczém, a rozmowa szła leniwie i nie dość wesoło... Raptém, wśród tego pokoju i zacisza, dwóch ludzi medytujących nad znikomością rzeczy ludzkich, dały się słyszeć mocne stąpania na wschodach wiodących do pracowni, i wkrótce śmiało zapukano do drzwi. Ponieważ to był dzień przyjęcia Gabrjela, nie pytając się daléj wstałem aby otworzyć i wprowadziłem do atelier, dobrze nam obu znanego szlachcica Hranickiego, zamożnego obywatela w pieniądze, a prawdę powiedzieć potrzeba, zamożniejszego jeszcze w znakomite zalety serca...

Pogadawszy to o tém, to o owém—wysłuchawszy naturalnie komplementu wystrzelonego jak z procy, do malującego się obrazu—kiedy mimo przytomność kochanego Bociana, dusze nasze zgłodniałe nie mogły widocznie rozwinąć swych skrzydeł do lotu—szlachcic postrzegające to usposobienie melancholiczne i podejrzywając nas może, ze względu bladéj twarzy Gabrjela, o daleko gorsze przywacje, niż one były wistocie; chcąc swym sposobem zahartować nasz umysł na przeciwność losu, zabierając się już do wyjścia, zwrócił mowę do siedzącego na drabinie Gabrjela, patrząc mu pilnie w oczy:

— A czego pan taki blady dzisiaj? zapytał, czy nie chory jesteś czasem?

— Dziękuję panu za troskliwość, jego uprzejmie i z uśmiechem odpowiedział malarz: Ale nic mi nie jest i czuję się dość dobrze na zdrowiu.

— Ot wiesz pan co? zrób tak jak ja zrobiłem dzisiaj, mówił stary Bocian, wstawszy rano i wypiwszy filiżankę kawy ze śmietanką—zapaliłem cygaro i usiadłem przy oknie—patrzę na ulicę i widzę że dzień pogodny, piękny—ale mi jakoś tak dziwnie na sercu, Bóg wie, ni to, ni owo! Myślę sobie co tu robić? Moja żona wybrała się do pani podkomorzyny, na cały dzień prawie—ot, zwyczajnie baby, będą latać za sprawunkami do jutra! Siedzieć samemu w domu, przykro jakoś; ubrałem się więc i wyszedłem na Bulwary... Piękna to rzecz zawsze te paryzkie Bulwary!!...

Rozpatrując to to, to owo, zakręciłem na Riszeljewską ulicę i sam nie wiem jak się znalazłem około Palais-Royal. Patrzę na zegarek wpół do dwunastéj! myślę sobie, ponieważ już tu jestem, zajdę więc do braci Prowanczyków na śniadanie — kazałem sobie dać jajecznicę z końcami od szparagów, polędwicę z rożna z truflami, wypiłem półbuteleczki doskonałego chambertina, i teraz mi jakoś tak dobrze, tak wesoło, jak gdybym się na świat narodził!—otóż i panowie zróbcie jak ja, młodzi jesteście ludzie, zobaczycie że zaraz człowiek inaczéj na świat patrzy.

I śmiejąc się uścisnął nas serdecznie, coś jeszcze równie wesołego dorzucił na końcu i wyszedł z pracowni, wesoły, lekki i szczęśliwy. Skoro ucichły na wschodach stąpania kochanego bociana, Gabrjel wyciągnął tragicznie rękę ku drzwiom i przedrzeźniając Salviniego, grobowym powiedział głosem ten wiersz z Dantego:

E questo è, l'arcivescovo Ruggieri!

XV.

Któż nie zna w Paryżu tego drugiego starego bociana z nad Sanu czy z nad Bystrzycy—mniéj szlachetnego może niż tamten polotu, ale niemniéj oryginalnego zakroju, który za czasów exystencji sławnéj kawiarni paryzkiéj — rok rocznie u jéj zasiadał stołów, podczas siedmio miesięcznego swojego pobytu w stolicy — a który dziś przeniósł swoje penaty do kawiarni *Foy*. Znają go garsony tych wielkich zakładów jak kruka białego—znają go wszystkie żarłoki paryzkie, bo dzień w dzień, bez żadnéj różnicy zjada on obiad za 5 franków, ale wypija Laffite za 10 franków i pół butelki chambertina za 5 franków, co czyni summę 20 franków, wydanych jak sam powiada z umiarkowaniem i skromnością. I ma wielką rację, bo i któż by mu zabronił wydać ich czterdzieści lub pięćdziesiąt nawet?

Szlachcic ten nazwiskiem Równicki, za czasów jeszcze nie króla Sassa, ale kawiarni paryzkiéj, dał nam raz dowód publiczny, wzniosłych swych uczuć, we względzie wyszukanego swojego konserwatyzmu. Razu jednego odprowadzając na kolej żelazną, innego kochanego i miłego mi nader bociana, który odlatywał ku włoskim brzegom, zaszedłem z nim na obiad do owéj to kawiarni paryzkiéj, i właśnie do tego pokoju okrągłego na rogu, gdzie Równicki celebrował w owéj chwili codzienny akt: *pro abdomine suo*! Ja znałem go tylko z widzenia i z reputacji — mój towarzysz znał się z nim ściśle i oddawna.

Powitanie było szczere—ale poważne, sztywne bez wielkich demonstracji, jak to przystało na bocianów dobrego tonu—a kiedyśmy usiedli przy stole stojącym obok Równickiego, widziałem, że z surową uwagą słuchał w milczeniu dyspozycji mojego amfitrjona, co do składu naszego obiadu. Wybór wina podobał mu się widocznie, bo uśmiech zadowolnienia skrzywił mu paskudnéj formy gębę i wypogodził niby to zamyśloną a rzeczywiście pustą ale oczadziałą głowę. Biorąc wówczas w dwa palce, lekki z muszlinowego szkła kieliszek, w którym szlachetny Laffite granatowym czerwienił się blaskiem i cedząc go, w zawsze paskudną swą gębę z tym dziwnym świergotaniem płynu, które praktykują tylko smakosze emeryci—i zdaje się jakby kto słomką gnął wino z kieliszka po kropli:

— Ej! mój Achillesie! powiedział — tem bowiem Greckiem imieniem, zwano mojego bociana, żałuję cię bardzo—cóż ty bowiem będziesz pić w Rzymie? Aqua Virgine—Aqua trevia, aqua tofana — mówił z pogardą krzywiąc paskudną swą gębę.

— Nie głupim! prosiłem Cuvellier (a) aby mi posłał trzysta butelek swojego *Brand-Mouton*, odpowiedział spokojnie i bez żadnéj przesady mój wspaniały bocian.

Nagle cała postać Równickiego zmieniła się, jakby był piorunem rażony—szybko postawił na stole hojdany dotąd od niechcenia i na pół nadpity kieliszek swojego ulubionego Lafita. Paskudna twarz i maleńkie świnie oczy błysnęły zapałem; wstając, porwał za rękę mojego amfitrjona i ściskając ją silnie:

— A mój Achillesie! zawołał, wiedziałem dotąd żeś dobrze urodzony i zacny człowiek — ale dziś widzę żeś jest nawet znakomity Polak! Bo mąż co pamiętając na swój ród i gniazdo, do tego stopnia ceni i waży swój byt i swoją powagę, prawdziwie zasługuje na szacunek publiczny.— I łzy prawdziwego, nie udanego, nie wymuszonego rozrzewnienia zaświeciły mu w maleńkich, siwych i jakby blachmanem wiecznym zaszłych oczach....

Wszystko to jednakże jak mówiłem, nie są nadzwyczaj zabawne rzeczy. Te abdominalne manifestacje. nie są ani zwykłe, ani codzienne u wszystkich tych bocianów—a zresztą po za obrębem tego objawienia, żywotnéj, zwierzęcéj swéj siły, są one *poczciwe*, bo i po cóż mają kraść, rozbijać albo tachlować? kiedy są *bene possessionati? Przyzwoite*, bo nikomu nie depcą po nogach i nie plują w talerz—ale co do reszty, prawdę powiedziawszy, są to ogólnie głupie chociaż stare bociany. Plotą ci oni zwykle z powagą twarzy i głosu, płoche i oklepane kommunały; zużywają w ostentacji resztki życia spędzonego w próżniactwie. I podobni do owych lalek służących za modele w pracowni malarskiéj, które patrząc z tyłu na ich bogatą togę i dziwne zawoje, mają minę czegoś poważnego—ale zajdź tylko z przodu im i popatrz w czy, a zaraz zobaczysz, że to jest tylko worek wypchany słomą.... *(d. c. n.)*

(a) Znakomity loch win przy ulicy de la Paix.

DONIESIENIA.

Wyszedł z druku zeszyt 22gi **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc październik i zawiera:— Barbara Radziwiłłówna czyli początek panowania Zygmunta Augusta. Poema dramatyczne w sześciu aktach z prologiem A. E. *Odyńca*; — Mistrz Jan Huss i sobór konstancyeński (przekład z dziejów czeskich F. Palackiego; — Joanna Darc, dramat historyczny w pięciu aktach prozą przez Daniela Sterna (dokończenie); — Kilka uwag o dowodach praw familijnych i o wypieraniu się dzieci nieprawych, z powodu rozpraw w tym przedmiocie, przez Augusta Heylmana i Cyprjana Zaborowskiego ogłoszonych, przez Stanisława *Budzińskiego*; — Kronika paryzką literacka, naukowa i artystyczna Jeszcze Cherbourg. — Posiedzenie doroczne akademji nauk moralnych i politycznych; Migneta studjum o Szellingu. — Sessja pięciu akademji; poemat Legouvégo. — Rozdanie nagród za xiążki i cnoty—*Mémoires politiques de la correspondance diplomatique de Joseph de Maistre.*— Wiadomości literackie i artystyczne. — KRONIKA LITERACKA Listy Cześnikiewicza do marszałka, Warszawa, 1858 r. przez K. *Kaszewskiego.*— Les Manuscrits Slaves de la biblioteque imperial de Paris, par le p. Martinof, Paris, 1858, przez Leopolda *Huberta.* — O Lexykonie sztuk pięknych przez Karola Soczyńskiego senatora, w 24 tomach, Kraków, 1858. — Czas, dodatek miesięczny za miesiąc czerwiec i lipiec 1858. — ROZMAITOŚCI Edward Assmuss przes Ludwika *Jenike.*— WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych, Chemja przez J. *B...ę* KORRESPONDENCJE. List do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj od Franciszka *Kowalskiego.* Do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj od M. G. Do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj od Lucjana *Siemieńskiego.*—KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.— Doniesienia literackie; — Dostrzeżenia meteorologiczne za m. sierpień r. b. (Nr. 484—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Andrychiewicz Józ oby. z Smulska nr 584, *Pomarnacki* Stan. oby. z Ratowa nr 556, *Podczaski* Edward ob. z Cieślów nr 634, *Turobojski* Miko. ob z Rządkowa nr 556, *Tymowski* Ign. obyw. z Mąkolina nr 739, *Trzciński* Bole. oby. z Woli Krysztoporskiéj nr 739, *Walewski* Wład. ob. z Strobina nr 584, *Załuski* Joachim hr. z Trzeszczan nr 639, *Estignard* Felicjan ob. z Frankfortu nad Menem nr 414, *Gołaszewska* Marja ob. z Krakowa nr 414, *Ginzburg* Zyskind obyw. z Prus nr 414, *Łastowiecki* Klemens adwokat z Drezna nr 570.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Jodko Jerzy ob. do Kamieńca Podolskiego, *Lasocki* Władys. oby. do Brochowa, *Ryszkowski* Bonawentura obyw. do Buska, *Sierakowski* Miecz. ob. do Lublina.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować — Warszawa dnia 24 Września (6 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*